Nr. 30. We Lwowie — Czwartek dnia 30. Stycznia 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 85 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Charakterystyka obecnego sejmu.

Lwów d. 29 stycznia.

Sesya sejmowa dobiega już niemal do końca, gdyż w przyszłą sobotę (8 lutego) będzie zamkniętą. Z dotychczasowego jej przebiegu można wyrobić sobie do pewnego stopnia wyobrażenie o charakterze obecnego składu sejmu, a nawet możnaby pozwolić sobie wnioskować o przypuszczalnych wynikach prac sejmowych.

Teraźniejszy skład Izby ma dwie właściwości, jakich dawniej nikt nie przeczuwał nawet, a które całemu tokowi jej obrad nadają istotnie charakterystykę odmienną — przynajmniej na razie, w pierwszej sesyi, zanim stosunki stronnictw sejmowych dokładniej wyklarują się i ułożą. Tego świeżego kolorytu nadają teraz sejmowi dwa nowe stronnictwa, które obecnie po raz pierwszy wystąpiły na widownię, i działają z wytkniętemi stanowczo celami, posługując się przytem taktyką troskliwie i konsekwentnie obmyślaną.

Mamy tu na myśli polskie stronnictwo „ludowe“ i stronnictwo ugodowców ruskich. Oba razem te stronnictwa rozporządzają zaledwie kilkunastu głosami, a przeto materyalnie nie mogą wywrzeć silniejszego wpływu na uchwały sejmowe, skoro stanowią zaledwie dziesiątą część całego składu sejmu. Dlatego też z rozmysłem wypowiadamy zdanie, że pojawienie się reprezentantów tych dwóch młodych stronnictw w sejmie, nadaje jego obradom nowego kolorytu, ale tylko kolorytu, nie charakteru.

Stronnictwo ludowe polskie, złożone z posłów: Bojki, Wójcika, Krępy, Średniawskiego i Styły — pod przewodnictwem dra Bernadzikowskiego, objawia bardzo ruchliwą działalność. Bywały posiedzenia, na których po kilka naraz interpelacyj i wniosków wychodziło z tego nielicznego grona posłów. Lecz trzy czwarte tych wszystkich enuncyacyj, skierowanych jest przeciw starostom powiatowym, na których to stronnictwo szczególną zwraca baczność. Ktoś zażartował sobie, że niech tylko w której okolicy kraju starosta kichnie teraz głośniej niż zwyczajnie — oho, zaraz może być pewnym, że stronnictwo ludowe wniesie o to interpelacyę do komisarza rządowego w Sejmie!... W wyszukiwaniu powodów do interpelacyj są ci panowie niewyczerpani — ale ostatecznie przecież musi wyczerpać się ten temat. To zaś, co z polityki klubu ludowego pozostaje po za interpelacyami o „nadużycia“ urzędników, nie jest ani wielkie, ani zbyt radykalne. Są to włościanie postępowi, inteligentni, z silnie występującem poczuciem narodowem, polskiem, z którymi przeto porozumiewanie się każdego patryotycznego stronnictwa nie jest zbyt trudnem. Ale ta ręka, **która nimi z poza Sejmu kieruje**, stanowić będzie zawsze zawadę w porozumieniu się z nimi pokrewnych stronnictw. Owym zakulisowym wpływom naturalnie musi bowiem zależeć na tem, ażeby sejmowy klub ludowy w zupełnej i niepodzielnej zawisłości od siebie utrzymać.

W sprawach społecznych działa stronnictwo ludowe polskie zazwyczaj — chociaż nie zawsze — w porozumieniu z dwoma innemi grupami włościańskich posłów — mianowicie ze „stronnictwem chłopskiem“ posła Potoczka i tow. które reprezentuje bezwzględny konserwatyzm chłopski, i z radykalnem stronnictwem ruskiem, reprezentowanem przez pp. Nowakowskiego i Ostapczuka, działających w Sejmie pod widomem przewodnictwem posła Okuniewskiego a pod niewidomem kierownictwem głównego przywódcy socyalistów ruskich, który w wolnych chwilach zajmuje się także redakcyą socyalno-demokratycznego organu **polskiego**.

W ostrych konturach zarysowała się w bieżącej sesyi polityka nowego klubu ruskiego, który zajął teraz miejsce w Izbie po moskalofilach i po Romańczuku, pobiwszy ich przy pomocy rządu przy wrześniowych wyborach. Najwybitniejszą rolę w tym klubie odgrywają posłowie Barwiński i Wachnianin — obaj mowcy spokojni i przedmiotowi co do formy, lecz w gorliwości o oddzielny od polskiego rozwój elementu ruskiego z pewnością nie ustępujący ani Antoniewiczowi ani Romańczukowi. We wnioskach swoich, zmierzających do szerzenia i wzmocnienia ruszczyzny, sięgają o wiele dalej, niż pobici przez nich moskalofile i narodowcy kiedykolwiek sięgnęli. Lecz motywują oni takie żądania tak jakoś niewinnie, tak spokojnie, bez owych przymówek i goryczy, iż Polak, który sprzeciwia się im, w prawdziwym jest kłopocie, od czego zacząć opozycyę wobec tak grzecznych antagonistów....

Suaviter in modo, fortiter in re — stanowi dewizę tych panów. Sejm zaś dotąd nie zdał sobie jeszcze sprawy z tego, jaką wobec nich zachować politykę. Prawdopodobnie rzuci światło na te stosunki rozprawa budżetowa w przyszłym tygodniu.

W ogólności biorąc, powiedzieć można, iż sejm pracuje teraz cicho, spokojnie a szybko. O wiele raźniej niż w którejkolwiek sesyi dawniejszej.

Czynność jego rozpryska się jednak teraz na tyle specyalności, że w tem mnóstwie spraw szczegółowych, tłoczących się w porządkach dziennych, nie łatwo nawet rozróżnić ważniejsze rzeczy od mniej ważnych. Za to jednak tracą widocznie rozprawy sejmowe na głębokości, i coraz rzadziej zdarza się usłyszeć w Izbie słowo, natchnione wyższym polotem. Po prostu — przepytlowuje się powszednie sprawy.

Przyszłość dopiero okaże, czy i w sprawach trudniejszych, w sprawach zasadniczych, którym nie można dać rady pospolitą techniką parlamentarną, ułatwiającą szybką „fabrykacyę“ uchwał, sejm teraźniejszy okaże dość inicyatywy i energii... Przynajmniej w kwestyi reformy gminy wiejskiej nie zanosi się podobno na uchwały zbyt stanowcze. A jest to może jedyna z poruszonych w tym roku w sejmie, sprawa zasadnicza, **polityczna** i w praktycznej swej doniosłości bardzo głęboko wnikająca we wszystkie stosunki życia społecznego i ekonomicznego. Według sposobu, jak sejm załatwi wnioski dr. Dunajewskiego i Potoczka, dotyczące reformy gminy wiejskiej, będzie już można wydać sąd stanowczy o jego rzeczywistej sile twórczej w obecnym składzie.

Według sposobu, jak Sejm ten przedmiot załatwi, osądzi opinia narodu cały Sejm teraźniejszy. O tem powinna komisya gminna pamiętać!

KORESPONDENCYE.

Poznań d. 27 stycznia.

(Jubileuszowe obchody. — Niemieccy junkry wobec upadku wniosku Kanitza. — Nowy podatek na cukier. — Zagrożeni rolnicy księstwa. — Niemcy jako „Weltreich“.)

(*N. U.*) Jeszcze dobrze nie przebrzmiały głośne objawy uroczystości sedańskiej a dziś już obchodzimy jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia cesarstwa niemieckiego. Przebieg uroczystości w Poznaniu był czysto urzędowy a ludność niemiecka, bo nie mówię już o polskiej, tym razem na zewnątrz swego patryotycznego uczucia nie okazywała.

Dla nas jubileuszowe dni jedności niemieckiej muszą przywodzić na pamięć chwile smutne i bolesne, bo odrodzenie jednolitego cesarstwa dało początek polityce eksterminacyjnej naszej religii i narodowości, polityce, która ani na chwilę przez cały ten czas nie sfolgowała, lecz owszem co raz więcej nabiera siły, gdy do swej pomocy szeregowane zastępy towarzystwa hakatystów powołała.

Lecz i państwu niemieckiemu cesarska korona nie wiele przyniosła szczęścia i pociechy. Utrzymanie wojska i marynarki przez przeciąg lat 25 pochłonęło ogromne kapitały 14 miliardów marek, które zaiste użyte na cele dobra publicznego, cudówby mogły były dokazać. W tych czasach zakiełkował i do rozkwitu doszedł socyalizm, na którego pokonanie już sam rząd zdaje się być bezsilnym, gdy do walki z nim używa całych mas dobrze myślącej ludności. Fałszywa i nieudolna polityka ekonomiczna państwowa stworzyła nakoniec coraz szersze koła niezadowolonych, którzy się rekrutują nawet pomiędzy tymi, którzy dotychczas za podporę tronu i dynastyi uważać się byli zwykli.

Ostatnie rozprawy, przeprowadzone w parlamencie berlińskim nad wnioskiem Kanitza, dały obraz namiętnej walki junkrów i konserwatystów niemieckich ze rządem, który przez usta swego ministra rolnictwa Hammersteina napiętnował projekt zmonopolizowania zakupna zagranicznego zboża, jako projekt dla państwa w wysokim stopniu niebezpieczny i prowadzący najprostszą drogą na manowce doktryn czystego socyalizmu. Z odrzuceniem wniosku Kanitza przekonali się niemieccy agraryusze, że na pomoc w wielkim stylu ze strony rządu rolnictwo rachować nie może i że poprzestać musi na małych środkach, jak: na ustawie o fabrykacyi i handlu margaryną lub też o urządzeniu składów zbożowych i udzielaniu na owe składy niskoprocentowych pożyczek.

Rolnicy naszego Księstwa wielce zaniepokojeni zostali projektem do nowego prawa opodatkowania cukrowni, który w pierwszym rzędzie ograniczyłby produkcyę cukru przez wyznaczenie dla każdej fabryki pewnego rodzaju i ilości kontyngentu i któryby zaprowadził nowy podatek od fabrykatu, wzrastający dla każdej fabryki w miarę większej ilości wyrobionego cukru. Z tego ogólnego zarysu jasnem jest, że nowy podatek daje wysoki przywilej i ochronę licznym lecz małym cukrowniom saskim i brunszwickim, należącym w przeważnej części do osób prywatnych i potęg finansowych a rujnuje nasze wielkie fabryki, zbudowane za pomocą kapitału akcyjnego, zebranego w przeważnej części wśród samych plantatorów.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że nasze wschodnie prowincye produkują 50 milionów cetnarów buraków, które są przerabiane w 59 wielkich fabrykach, że zaś zachodnie, co do obszaru szczuplejsze, zbierają 150 milionów cetnarów dla przeszło 260 fabryk, to łatwo zrozumieć, że nowy podatek progressywny w pierwszym rzędzie zaciąży na naszych cukrowniach, przetwarzających wielkie masy, jak również, że i tak zwany kontyngent, choćby on był jak najobficiej wymierzony, ograniczy i zatamuje rozwój plantacyi w naszych prowincyach, a nie przyniesie żadnego uszczerbku zachodnim, bo one już są na tym stopniu rozkwitu, że prawie więcej buraków sadzić na swych gruntach nie są w stanie. Groźba, jaka z tego powodu zawisła nad naszem rolnem społeczeństwem, była tak wielką, że zarząd Towarzystwa centralnego gospodarczego zwołał swych członków w końcu grudnia zeszłego roku na nadzwyczajne walne zebranie do Poznania, na którem po obszernych wywodach doszedłszy do przekonania, że nowy projekt byłby przyczyną ruiny dla naszego w początkach rozwoju będącego cukrownictwa i z nim połączonego rolnictwa, postanowiło przeciwko niemu z całą siłą wystąpić i przeciwdziałać.

Wątpić jednakże należy, czy usiłowania nasze pomyślnym będą uwieńczone skutkiem, bo wiadomą jest rzeczą, że nasze Księstwo i zachodnie Prusy, o które tu najwięcej chodzi, przez zarząd berliński po macoszemu są traktowane we wszystkich kwestyach, przy których jakieś beneficium rdzennie niemieckim prowincyom okroić się może. W tym wypadku rzecz sama o tyle nabiera jeszcze większej wagi, że i ministerstwo skarbu chciałoby skorzystać z nadarzającej się sposobności i podnosząc podatek konsumcyjny z 9 m. na 12 od cetnara cukru, przysporzyć kasie państwowej kilkadziesiąt milionów marek, które bardzo się przydadzą na powiększenie marynarki, mającej stworzyć z cesarstwa niemieckiego państwo światowe, jak to cesarz Wilhelm w mowie jubileuszowej wypowiedział.

Co potrzeba jednakże, aby państwo niemieckie zamienić na *Weltreich?* Nad tem łamią sobie głowy więksi i mniejsi politycy. Jedni utrzymują, że zdobycie nowych kolonii i przeniesienie idei niemieckiej po za morza i oceany jest myślą ukrytą w słowach cesarskich: drudzy zaś powiadają, że rozszerzenie znaczne granic państwowych było jego intencyą i dodają zarazem, że takie rozszerzenie tylko na wschód i południowy wschód nastąpić by mogło. Co to znaczy? My to najlepiej wiemy i rozumiemy. *Qui vivera, vera!*

Z LITWY

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Od czasu sprawy krożańskiej polityka na własną rękę pp. Orżewskiego, Klingenberga *et consortes* spotyka się ze znaczącą niechęcią w wyższych sferach rządu w samym Petersburgu. Z tem w związku pozostaje fakt, że podjęta przez redaktora *Graždanina* myśl o zwinięciu jenerał-gubernatorstwa tak wileńskiego, jak i kijowskiego weszła na porządek dzienny obrad rady państwa. Przerażony tą wieścią Orżewskij postanowił wszystkich sił dołożyć, nie przebierając naturalnie w środkach, aby utrzymać *status quo ante*. I oto między innemi na jak złowrogi puścił się pomysł, aby nas u rządu zdyskredytować i udowodnić konieczność utrzymania w naszym kraju wszystkich praw wyjątkowych, jako też instytucyj, służących do nadużyć i ucisku. Przed samemi świętami rozesłano w polskim języku proklamacye, pochodzące niby od rewolucyjnej partyi polskiej, która wcale nie egzystuje. Proklamacye rozrzucono w tysiącach egzemplarzy, a treść ich mniej więcej ta, iż z wiosną wybuchnie wielka europejska wojna, a więc „gotujcie się wszyscy co do jednego, zbierajcie pieniądze, nie płaćcie podatków, wycofajcie swoje kapitały z rządowych instytucyj i czekajcie hasła, a w danej chwili niech wszyscy usiłują niszczyć druty telegraficzne, tory kolejowe, mosty i t. p.“ Wszystkie te bzdurstwa w grubych pakietach, zawierających setki egzemplarzy, rozsyłane są pocztą po całej Litwie nietylko pod adresem nadzwyczaj szczegółowym włościan z wymienieniem imienia i nazwiska (także zwyczajem rosyjskim, z wymienieniem imienia ojca), ale nadto powysyłano je do zarządów miejskich, gmin i innych instytucyj, które na mocy praw wyjątkowych tylko przez Rosyan są reprezentowane. Jednocześnie zaś dzieje się tak, że oto n. p. otrzymuje podobny pakiet z proklamacyami włość (gmina) Szydłowska, kościeńskiego powiatu, gubernii kowieńskiej, a tegoż samego dnia zjawia się w tejże włości urzędnik, specyalnie komenderowany przez Orżewskiego, który przy zwykłym trybie postępowania potrzebowałby dni kilka dla przybycia z Wilna do Szydłowa. Urzędnik ten, poinformowany już o wysyłce pakietu, robi rewizyę i spisuje protokoły, które koleją ukartowanego z góry planu, posyłane są do Petersburga z potrzebnem do tego oświetleniem jaskrawem a najzupełniej fałszywem, iż „nasz kraj gotuje się do powstania“, a więc nietylko o zniesieniu jenerał-gubernatorstwa oraz wszystkich praw wyjątkowych mowy być nie powinno, ale potrzebne są raczej jeszcze nowe obostrzone przeciwko nam zarządzenia.

Robota ta ohydna prowadzoną jest w całej Litwie i to z najbezczelniejszą naiwnością. Na przykład podobny pakiet z proklamacyami otrzymał miński sąd okręgowy, który przecież, jak i wszystkie inne sądy, złożony jest tylko z urzędników rosyjskiego pochodzenia, więc wśród nich jakież powodzenie mogłaby mieć proklamacya, gdyby rzeczywiście podobne szaleństwo zrodziło się w jakichś rozpalonych głowach naszych.

Ale może zapytacie się, cóż za cel dla Orżewskiego w doręczaniu takim czysto rządowym instytucyom fabrykowanych przez siebie proklamacyj? Otóż chodzi mu niewątpliwie równocześnie o zbałamucenie opinii rosyjskiej na całej linii i o to, aby w danym wypadku co do sądu okręgowego mińskiego, ten lub ów życzliwy urzędnik, członek tegoż sądu, komunikując w poufnej rozmowie fakt otrzymania przez sąd pakietu z proklamacyami, w naiwnem przekonaniu, że te proklamacye od nas pochodzą, otwierał nam dobrodusznie oczy na niedorzeczność zamysłów proklamacyjnych, zwłaszcza przed mającą się w maju odbyć koronacyą, która bądź co bądź i dla naszego społeczeństwa pewne ulgi zapowiadać może. W dalszej pogawędce tenże urzędnik doradzałby, aby lojalnie myślący obywatele zaprotestowali *in gremio* przeciw tym proklamacyom u rządu i otwarcie całą robotę potępili. Podobny protest pojedynczych grup u nas niemożliwy, bo nie mamy własnych organów i żadnego w ogóle przedstawicielstwa, a więc musiałby być protest ogólny, gromadny, a to byłoby tylko wodą na szatański młyn p. Orżewskiego, bo byłoby niejako potwierdzeniem, że owe przez niego sfabrykowane proklamacye pochodzą od naszego ogółu.

Widzicie więc jak szeroko jest obmyślaną zabiegliwość Orżewskiego; nietylko obliczoną jest tu robota na utrzymanie starego porządku, na przyznanie racyi bytu jenerał-gubernatorstwu, ale także na powiększenie jego władzy i tak już nieograniczonej i jednocześnie dla usunięcia nas z pod możliwych amnestyj, łask cesarskich w dzień zapowiedzianej koronacyi. Takie są nasze stosunki, a wiedźcie przytem, że powyższa robota nie jest jedyną, na ten cel obmyślaną. Jak wam wiadomo, rząd prześladuje na Litwie wszelki druk litewski łacińskiemi literami; włościanie otrzymują z Prus przedewszystkiem książki do nabożeństwa w litewskim języku drukowane. Otóż obecnie czujność w tym kierunku jest zdwojona. Żandarmerya się snuje na całem pograniczu i dokonywa rewizyj u włościan, spisuje *ad hoc* odpowiednie protokoły, odbierając owe książki, przyczem, jak *Deus ex machina*, odnajduje niby u tychże włościan broszury tegoż pochodzenia, co i wspomniane proklamacye, a wskutek tego najniewinniejsze osoby pociąga do odpowiedzialności, i nadając temu wszystkiemu charakter polityczny, wysyła sprawozdania do Petersburga o niebezpiecznym stanie kraju, wymagającym nowych obostrzeń.

Nie ma zbrodni zwykłego przestępstwa, popełnionego przez którego z przedstawicieli miejscowej władzy, któremuby nie starano się nadać charakteru politycznego. Podczas jesiennego poboru do wojska, ulubieniec gubernatora Klingenberga, przechrzta Skuratowski, sprawnik nowo-aleksandrowskiego powiatu (najwyższy przedstawiciel władzy w powiecie), upodobawszy sobie młodziutką żonę podwładnego sobie uriadnika Pawłowskiego w miasteczku Dryswiaty, chciał z nią nawiązać bliższe stosunki i w tym celu wysłał jej męża z poleceniem służbowem do sąsiedniej okolicy. Ten ostatni jednakże domyślając się zamiarów swojego naczelnika, będącego już pod dobrą datą, wysłał dla spełnienia otrzymanego zlecenia podwładnego sobie dziesiętnika, zostając sam na czatach, a gdy po jakimś czasie usłyszał krzyk swojej żony, zaalarmował najbliższych sąsiadów i zostawiając ich w przedsionku, sam wpadł do izby dla bronienia swojej żony. Sprawnik ze słowami: „Ach ty sukin syn,

---

20

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Stanąłem bardzo wcześnie i młodo do walki z życiem z nieprzebranymi skarbami sił żywotnych, moralnych i fizycznych. Odziedziczyłem je po rodzicach siłą tego prawa natury, opartego na mięszaniu się różnorodnych ras. Mój ojciec był magnatem, moja matka... chłopką! Rzuciłem się w wir życia z moją inteligencyą, którą pani znasz, a która tylko z biegiem czasu się ułożyła z niezmierną ciekawością życia i użycia, z wyobraźnią i fantazyą autora „Maryi“ o lat piętnaście młodszego, ze zmysłami dziwnie na Polaka gorącymi a skierowanymi całą siłą ku kobiecie z cynizmem, nabytym w europejskich kałużach a werwą, jaką daje kilka milionów, przeznaczonych na stracenie.

Urwał, zamyślił się i podchwycił:

— Ah! zapomniałem! Przedstawiłem się pani w fatalnem świetle. Zapomniałem o jednem, zapomniałem o jednem tylko, to jest, o aberacyi umysłowej, która mi kazała każdą rzecz tego życia analizować i pytać „dlaczego“? I żyłem tak lat dziesięć, które minęły jak jeden dzień snu o dziwnie pięknych kobietach, za których pocałunek byłoby się dało życie, snu o jakiejś wymianie inteligencyi, która zawsze jutro swoje ostatnie słowo miała powiedzieć, — snu w objęciach kobiety, którą się, nie wiedzieć za co i po co bezmyślnie, bezmiernie kochało. Ze snu tego obudziłem się ze zdrowiem tak nadszarpanem, iżem się sądził być już na tamtym świecie, ale bez żalu za niem, tyle go już użyłem, — z fortuną tak zrujnowaną, iż resztki jej zaledwie starczyły na znalezienie się w tym salonie, w którym ty mnie poznać mogłaś, z umysłem tak wytrawionym i w ogniu życia spalonym, ale tak jeszcze żywotnym, iż ten stworzył jednym tchem „Maryę“, która mnie rozbitka namiętności, ofiarę fizycznej rozpusty postawiła znów w rzędzie ludzi, mających prawo bytu.

A obudziłem się wczoraj. A obudziwszy się i zaledwie poczuwszy w sobie jeszcze siły żywotne, ciało, mogące siłą prawa młodości odżyć, mózg, mogący myśleć, mogący tworzyć, a nerwy, mogące drgać i serce, mogące bić... spotkałem ciebie pani...

Zakaszlał i zamilkł. Bezmierna cisza zapanowała w komnacie, w której nic słychać nie było, tylko uderzenia serca Olgi i jej charakterystyczne westchnienia.

I cisza ta panowała nieskończenie długo. On był zmęczony i tem, co powiedział a mówić nie lubiał i tem, co myślał, by to módz najkróciej wypowiedzieć.

Ona zaś była zmęczona tem, co usłyszała i tem, co jej to do myślenia dawało.

Oboje utopili oczy w ogniu kominka i bujali po światach, dalekich zapewne od tego, w którym żyli. Oboje zdawali się cierpieć i cierpieli. Bo oboje czuli się obopólnie ku sobie pociągani, a nie mieli jeszcze odwagi rzucić się sobie bezmyślnie w objęcia. Wzrok Rowieńskiego tkwił wciąż w tlejącym ogniu, ale z takiem wytężeniem myśli, iż Olga, która często nań badawczo spoglądała, nie mogła zrozumieć i odgadnąć przyczyn tej pochłaniającej go zadumy. Przypatrywała mu się. Wyglądał, zdało się jej, demonicznie, a przecież rysy jego oblicza tak były łagodne, tak spokojne, tak zmęczone... Sprawiałby przygnębiające wrażenie człowieka zblazowanego i spalonego, gdyby nie te oczy jego, pełne rozumu, głębi i blasku młodocianej inteligencyi, — gdyby nie te usta, jakich ona nigdy nie widziała, z wargami namiętnemi, subtelnym rysunkiem zgrubiałemi, do pocałunku stworzone i nęcące.

Hrabianka mu się przypatrywała, a on o tem może i nie wiedział

Badała go fizycznie po raz pierwszy. Uderzyła ją jego czaszka kształtna, okrągła, jakby utoczona do uchwycenia w dwie niewieście dłonie. Rowieński nie był pięknym... ale mimo to głowa jego była tak szlachetną, tak sympatyczną, tak silnie odkrywającą finezyę schowanego w niej mózgu, iż przykuwała oczy do piękna tylko przywykłe, dysharmonią się brzydzące, w kulcie sztuki wykształcone. Rowieński nie był pięknym, ale taka harmonia panowała w całej jego postaci, taka jakaś okrągłość rysunku, niezdradzającego jednej ostrości, taka miękkość barw i tonów, taka męskość szlachetnych muszkułów w rozpuście nie zanikłych, iż interesował o wiele więcej, niż gdyby był klasycznie pięknym.

Olga dalej myślała i nie zastanawiały jej godziny, które mijały, zostawiając ją ciągle sam na sam z tym mężczyzną, w półcieniu, zaledwie rembrandtowskiem światłem oświecającem ich oblicza.

Był to typ ciekawy tego Jana z Gdowa i taki, jakim go sobie wystawiała. Był to typ nowy, tak rzadki, iż ona, która widziała tyle, niespotkała nic podobnego. Był to typ, który jednakże mimo to, zdawało się jej, gdzieś widziała, gdzieś uchwyciła. Czy go sobie w wyobraźni stworzyła, czytając jakiś romans, którego bohatera autor zapomniał opisać? Czy ten był to ów Jan z Gdowa?

Ale ona go gdzieś oddawna i dobrze znała.

To był typ *fin de siècle* i dlatego jej się tak podobał może, bo ojciec jej przecież był raz powiedział, że i ona jest kobietą przyszłości. To był typ *fin de siècle* z tą inteligencyą tak silną, iż odurzającą, z tą gorączką do życia i użycia, z tą namiętnością wieku pary i elektryczności, z tą subtelnością uczuć, wyrafinowaną w życiu Feuilletem, Mussetem i Bourgetem. To był typ schyłku wieku, którego cynizm zmusił do lekceważenia życia, któremu nauka kazała obalać odwieczne prawdy, którego pośpiech i gonitwa za jutrem zużywała. To był typ tego wieku, który się sam zużyje w tej pracy docieknięcia wszystkiego, zakosztowania wszystkiego.

Gdy się obudziła z zamyślenia, Rowieński ją żegnał, trzymając zegarek w ręku, którego wskazówki stały na pierwszej po północy.

— Przyjdź pan, jak dziś, jutro! — szepnęła, a w odpowiedzi na to uczuła na dłoni pierwszy pocałunek Edwarda, który palił jej delikatną skórę i który dreszczem, jakby prądem elektrycznym, przebiegł po całem jej ciele.

* * *

I tak codzień się schodzili i codzień zamknięci we dwoje, przy ogniu kominka, więcej milczeli, aniżeli mówili.

A Odrowąż w swym gabinecie, położonym w drugim końcu apartamentu, to targał swą długą brodę, muskając ustami jej spiczasty koniec, to zakrywał twarz dłońmi i ściskał głowę rękami, jakby chcąc ją zmusić do takiego wytężenia myśli, iżby ta przeniknęła przyszłość.

— Rowieński będzie mężem jego córki czy też tylko jej admiratorem?

Biedny starzec cierpiał szalenie, odkąd Edward spędzał długie wieczory w jego domu, tam w pokoju odległym, od którego on wszystkie drzwi zamykał, by nic nie słyszeć, by módz nic nie wiedzieć.

Nie przypuszczał nigdy, by go córka na takie naraziła cierpienia — ona dotąd ekscentryczna, ale... Nie pamiętał, aby w podobny sposób jakimkolwiek kiedy zachwycała się mężczyzną. A więc teraz nie mógł z jej fizyognomii wyczytać, on co w obliczu Olgi czytał jak w otwartej książce. Czy go obawy i podejrzenia zaślepiły, odbierając mu moc krytyki i przenikliwości? Czy też Olga się tak skupiła i zamknęła w sobie, w pracy swego serca i mózgu, w ogniu swej namiętności, której ślady widział wciąż w zmęczonem obliczu córki.

(C. d. n.)

kak ty smieł nie ispołnit mojewo prikazania“, rzucił się na Pawłowskiego; powstała bójka, na krzyk wbiegli sąsiedzi i gdy sprawnik z całą wściekłością począł wszystkich rąbać pałaszem, schwycono go i zamknięto do osobnej izby, a jednocześnie dano znać o tem, co zaszło miejscowej władzy i telegraficznie gubernatorowi. Ostatni zjechał na miejsce, nadał całej sprawie charakter polityczny, spisał odpowiednie protokoły w tym kierunku, że to bunt przeciw władzy ukartowany przez obywateli i księży i w tym kierunku też obecnie przygotowuje się śledczą drogą wielka sprawa polityczna, która zapewne już w krótkim czasie będzie rozpatrywaną przez wileńską Izbę sądową, której kompetencyi podlegają, jako wyższej instancyi, sprawy polityczne.

SEJM.

(17 posiedzenie 1 sesyi VII. peryodu).

Lwów d. 29. stycznia

Po otwarciu posiedzenia i odczytaniu dalszego spisu petycyj przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału kraj. o organizacyi sprzedaży soli warzonki i o soli dla bydła odesłano do wybranej już komisyi solnej.

Przystąpiono do dyskusyi generalnej nad ustawą łowiecką. Pierwszy zabrał głos p. Kramarczyk i w długim wywodzie wykazywał, że ze stanowiska włościan wychodząc, że ustawa ta nie odpowiada duchowi czasu, krzywdzi włościan i nie daje gwarancyi, że szkody przez zwierzynę małemu rolnikowi wyrządzane będą wynagradzane. Prosi więc, aby Sejm nie traktował tej ustawy szablonowo i aby większość zechciała uwzględnić poprawki, które posłowie z jego partyi stawiać będą.

P. Okuniewski w właściwym sobie niezrozumiałym tonie, powtarzał znane już rekryminacye, krytykował projekt ustawy, podnosząc w nim pewne sprzeczności i zastrzegł sobie postawienie w dyskusyi szczegółowej szeregu poprawek.

Dla p. Bojki, który przemawiał następnie, projekt ustawy jest niewyraźnie wystylizowany i daje sposobność do rozmaitych interpretacyj. Cały projekt jest zdaniem jego wsteczny, a nie postępowy i nie ma dobra ludu na celu.

P. D. Abrahamowicz wykazał, że omawiana ustawa łowiecka ma właśnie chronić łowiectwo w kraju. Gdyby w tej mierze pozostawiona była absolutna własność, to w takim razie wkrótce doszlibyśmy do tego, że na jednego wróbla czyhałoby stu myśliwych. Wywody posłów przeciwnych tej ustawie zdradzają, że pojęcie o sprawiedliwości jest u nich nie jasne. Jeżeli zaprowadzoną zostaje pewna opłata, to dotyka ona wszystkich i nie można tłumaczyć jej jako krzywdę wyrządzoną pewnej klasie ludności. Wykazał wreszcie mowca brak wszelkiej loiki w wywodach p. Okuniewskiego i kończąc swe przemówienie — w odpowiedzi na zarzuty poprzednich mowców, poczynione większości, zapewnił, że większość to tylko uchwali, co słuszne i sprawiedliwe, gdyż temi zasadami zawsze jego stronnictwo się kierowało i kieruje.

P. Średniawski żalił się, że projekt ustawy łowieckiej ułożony jest tylko na korzyść myśliwych i wyraził zdanie, że właśnie tego rodzaju ustawy wytwarzają tak zwane żywioły prz wrotowe!

P. Wójcik pragnie wprowadzenia do Galicyi ustawy łowieckiej, jaka obowiązuje w Czechach, cytował dalej, krytykując przedłożony projekt — pisarzy angielskich, podawał na przykład francuskiego króla Karola IX. i wreszcie postawił wniosek o odesłanie projektu ustawy łowieckiej jeszcze raz do Wydziału krajowego.

P. Dzieduszycki Tadeusz apelował do poczucia sprawiedliwości mowców z opozycyi, aby przecież zechcieli uznać, że wskutek nowej ustawy łowieckiej nie włościanie, ale więksi właściciele poniosą ofiary. Celem tej ustawy jest właśnie unormowanie stosunków łowiectwa, aby nie dawały już one powodów do waśni. Celem tej ustawy jest także podniesienie bogactwa kraju i dlatego mowca zaleca jej przyjęcie.

Sprawozdawca p. Adam Jędrzejowicz zbijał poszczególne zarzuty mowców z ław włościańskich i radykalnych i wykazał, że omawiana ustawa łowiecka wykazuje widoczny postęp i zapewni poprawę stosunków łowiectwa w naszym kraju.

Wniosek p. Wójcika Izba odrzuciła i przystąpiła do dyskusyi szczegółowej.

W dyskusyi szczegółowej prawie przy każdym paragrafie zabierali głos rozmaici posłowie, stawiając poprawki. I tak przy §. 1. stawiał poprawkę p. Kramarczyk, przy §. 3. p. Żardecki i Wójcik, przy §. 4. p. Żardecki, przy §. 5. p. Styła, Średniawski i Okuniewski, przy §. 8. p. D. Abrahamowicz, Okuniewski i Pohorecki, przy §. 10. p. Bernadzikowski, przy 8. 11. znowu p. Bernadzikowski, wreszcie przy §. 13. p. Żardecki i Bernadzikowski, a p. Bojko domagał się aż imiennego „głosowania. Sejm odrzucał po kolei wszystkie te poprawki, przyjmując odnośne paragrafy w brzmieniu proponowanem przez komisyę, a gdy Izba odrzuciła także wniosek p. Bojki o imienne głosowanie, co widocznie miało na celu jedynie przewlekanie obrad i oponowanie tylko dla wątpliwej przyjemności samej opozycyi — wtenczas na dany przez instruktora posłów włościańskich znak, wszyscy włościańscy posłowie ostentacyjnie wyszli z sali.

Mimo to stawianie poprawek szło dalej nieprzerwanym ciągiem i dyskusya wlokła się nader leniwo, a nie budziła zainteresowania, gdyż poprawki te dotyczyły albo punktów obojętnych, albo też formalnych i można je było załatwiać kilkoma słowy. Przy § 15 stawiał poprawkę p. Żardecki przy 17 pp. Pohorecki i Żardecki, przy § 18 p. Pohorocki, przy § 19 pp. Pohorecki, Żardecki i Karatnicki (ta poprawka została uchwaloną), przy § 20 p. Romer (poprawka uchwalona).

Tymczasem godziny biegły, sala opróżniała się coraz bardziej, wielu posłów wyszło i tylko ławy na prawicy i centrum były jeszcze w zupełności zajęte. Stawiał jeszcze poprawki nieznużony dziś p. Żardecki przy §§. 29, 31 — dalej przy §. 33 p. Stadnicki (ta poprawka została uchwalona), p. Pohorecki (poprawka uchwalona), p. Vivien i p. Andrzej hr. Potocki (poprawka uchwalona). Przy następnym §. 35 postawił poprawkę p. Andrzej hr. Potocki (przyjęto), a p. Pohorecki przemawiał w ogóle przeciw temu paragrafowi. Wszystkie te paragrafy aż do 37 włącznie uchwalono z zaznaczonemi poprawkami w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Teraz p. Wodzicki postawił wniosek, aby przerwać dyskusyę i odroczyć ją do następnego posiedzenia, na co też Izba się zgodziła, była już bowiem godzina 3 popołudniu.

Ciężki dzień miał dziś sprawozdawca p. Adam Jędrzejowicz, musiał bowiem odpowiadać na tyle poprawek i zarzutów.

Odczytano wnioski i interpelacye.

P. Warzecha i tow. interpelują p. komisarza rządowego, czyli rząd nie zamierza znieść kar stemplowych.

P. Pohorecki i tow. wnoszą o wezwanie rządu, aby wziął pod rozwagę sprawę utworzenia Izby handlowej w Tarnopolu.

P. Czaykowski i tow. wnoszą o wezwanie rządu, aby w przedłożeniu swem przeprowadził rozszerzenie kompetencyi sądów pokoju w sprawach cywilnych ponad projektowaną kwotę 40 zł. i aby koszta utrzymania tej instytucyi ponosiło państwo.

Następne posiedzenie jutro w czwartek o godz. 10 rano.

To i owo.

Wiedeń d. 28. stycznia.

(„Święty“ szewc — weseli towarzysze — powtórny sąd nad skazanym na śmierć — dr. Lueger w opałach).

W czasach, kiedy liberalizm i bezwyznaniowość, wziąwszy się pod rękę, chodzą wedle zapewnień prasy postępowej po najmniejszych nawet wioskach i zaglądają do najuboższych nawet chałup, kiedy prawdziwa wiara i kapłani jej mają istotnie ciężkie zadanie walki ze złem, które się już i do najniższych warstw ludności zakrada, w takiej chwili zadziwiające są istotnie owe zbyt częste niestety wypadki wyzyskiwania maluczkich przez zuchwałych oszustów, spekulujących na ludzką łatwowierność religijną.

Znowu taki fakt mają do zanotowania sądy wiedeńskie. Pewien szewc, któremu się pracować nie chciało, który się naczytał gazet brukowych i liznął gdzieś trochę łaciny kuchennej, pewnego pięknego poranku ogłasza przyjaciołom, że uczuł powołanie duchowne, że otrzymał wskazówkę z nieba, iż powinien poświęcić się pracy nad odrodzeniem religijnem społeczeństwa i że zakłada w tym celu zakon „zbawienia“.

I ci sami prostaczkowie, co w szynkach i na jarmarkach przyklaskują agitatorom, lżącym duchowieństwo i piorunującym na jego wyzyskiwanie wiernych, ci sami prostaczkowie dają się wziąć na lep pierwszemu lepszemu, poświęcają pracę i nawet jaki taki zaoszczędzony grosz, aby tylko rzekomy zbawca miał za co pić i leniuchować. Wspomniany szewc założył aż trzy zakony, dla mężczyzn, dla dziewcząt i dla zamężnych kobiet, wyłudzał od nich pieniądze, skazywał je na post i odmawianie sobie wszystkiego, a sam w towarzystwie „wybranych“ bawił się doskonale. Szczęściem wsie niemieckie nie są jeszcze tak zepsute jak miasta, to też gdy ów szewc przeniósł swą działalność reformatorską z Wiednia do Staugendorfu, wsi podmiejskiej, oburzył sposobem życia wszystkich na siebie tak, że go wraz z zakonnicami wypędzono i oddano w ręce policyi.

Sądy naturalnie ukarzą każdego takiego oszusta, ale wobec ustaw dzisiejszych tak łagodnie, że nietylko nie odejdzie takiemu wykpigroszowi ochota do rozpoczęcia na nowo życia na cudzy koszt po opuszczeniu więzienia, ale los jego nie odstraszy nawet naśladowców.

W ogóle w ostatnich czasach takie mnóstwo wypadków wyłudzeń, oszustw i rozmaitego rodzaju łotrostw wychodzi na jaw, że istotnie zatrwożyć musi każdego głębiej na rzecz patrzącego obserwatora. Dokądże dojdziemy na liberalnej drodze? Czy na jej końcu nie leży przepaść zepsucia i demoralizacyi, przed którą od tak dawna ostrzegają chrześcijańscy myśliciele i filozofowie?

Uwięziono tu właściciela wielkiego magazynu sportowego niejakiego Libkowica za olbrzymie oszustwa i wyłudzenie. Libkowic miał rozległe stosunki w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie i Zagrzebiu, w których to miastach pourządzał filie magazynu bicyklów, a korzystając z tych stosunków, starał się raczej za pomocą nieuczciwych operacyj pieniężnych niż prostą drogą dojść do majątku. Zaprzyjaźnił się z garsonem zagrzebskim, Juliuszem Blumendorfem recte Zigeunerem, który po swej siostrze, zamężnej za milionerem wiedeńskim i posłem do Rady państwa Schoenem, odziedziczył majątek półmilionowy. Zigeuner nie umiał uszanować pieniędzy, zaczął hulać prawdziwie po kozacku, rozrzucać pieniądze, rozbijać się po wszystkich tinglach austryackich, w ogóle prowadzić tryb życia jak najnierozumniejszy, łatwo więc było Libkowicowi, kompanionowi wzbogaconego kelnera wyłudzić odeń między jedną a drugą hulanką kwotę coś około sto tysięcy złotych. Pół miliona, to nie kopalnia złota, a jeżeli go ktoś przez okno wyrzuca, rychło się wyczerpie, to też i Zigeuner ujrzał w krótkim czasie pustki w kieszeniach, a wówczas przypomniał sobie, że przyjacielowi usłużył ładną sumką. Zażądał jej. Ba, kiedy serdeczny przyjaciel nietylko jego jednego miał za uprzejmego wierzyciela. Wielu innym wesołym kawalerom dłużnym był różne sumy, a nie miał skąd oddać. Zigeuner tedy, niepomny na związki przyjaźni, wmieszał w całą sprawę policyę, a ta co prędzej schowała Libkowica pod klucz i dla uratowania choćby małej drobnostki z jego majątku dla zaspokojenia przeróżnych pretensyj, poleciła telegraficznie pozamykać wszystkie sklepy z bicyklami, jakie Libkowic posiadał w obrębie państwa.

Jeszcze jedna sprawa sądowa. Najwyższy trybunał zniósł wyrok śmierci wydany przez sąd rzeszowski d. 26 września z r. na Szczepana Nogę recte Hapora za skrytobójcze zamordowżnie Ignacego Ozimka. Prokurator jeneralny wniósł w tym wypadku zażalenie nieważności dla obrony ustawy. Sąd rzeszowski mianowicie skazał był Nogę na karę więzienia po 3, 5 i 10 dni za występki popełnione przed morderstwem. Otóż § 35 ust. k. nakazuje sądzić kilkakrotnego przestępcę za największą z popełnionych przezeń zbrodni, a karę wyznaczyć mu z uwzględnieniem reszty mniejszych występków, a dalej nie pozwala zaostrzać ani kary śmierci, ani dożywotniego więzienia żadnymi dodatkami. Przepisowi temu sprzeciwiało się skazanie Nogi na kilkakrotny areszt, a potem na śmierć, trybunał kasacyjny zniósł przeto wyrok sądu rzeszowskiego.

Wędrówkę po sądach i więzieniach zakończyć wypada wiadomością, która wiele krwi napsuje antysemitom. Prokuratorya państwa mianowicie wdrożyła dochodzenia przeciwko samemu p. Luegerowi. Podniosła rękę na trybuna „ludu wiedeńskiego“. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie uczyniła ta wiadomość na zwolennikach i poplecznikach agitatora antysemickiego. Jakto, śmią p. Luegerowi zarzucać zaburzenie pokoju publicznego i porządku, ba nawet zbrodnię obrazy rządu? To niesłychane! I to w konstytucyjnem państwie! Oskarzenie opiera się na sprawozdaniu komisarza rządowego z pewnego zgromadzenia pań, na którem dr. Lueger zbyt popuścił wodze niepohamowanemu językowi. Sprawa ta jest jeszcze w stadyum przygotowawczem i dopiero później wniesie prokuratorya podanie do sejmu niższoaustryackiego i do Rady państwa o pozwolenie ścigania p. posła.

Flaneur.

KRONIKA.

Lwów d. 29 stycznia.

Prosimy uprzejmie o rychłe nadsyłanie prenumeraty na lu'y, gdyż ci z szan. naszych prenumeratorów, którzy w czas przedpłaty nie odnowią, nie tylko doznają przerwy w odbieraniu *Gazety* ale nadto może się stać, że nawet po następnem do słaniu przez nich pieniędzy nie będziemy w możności dostarczenia im wstrzymanych numerów, przezco utracą ciągłość w fejletonach powieściowych.

Raut na cześć prezydenta-ministrów hr. Badeniego urządzony wczoraj w salonach ratuszowych przez Reprezentacyę miasta Lwowa zgromadził około 800 osób tak, że około godz. ½10 wieczorem panował formalny tłok we wszystkich salach. Na raut przybyli ks. kardynał, ks. arcybiskupi, marszałek krajowy hr. Badeni, namiestnik ks. Sanguszko, prezydenci Lidl, Bobrzyński, Korytowski, Tchórznicki, Białoskórski, niemal wszyscy posłowie sejmowi, wielu deputowanych do Rady państwa, kanonicy wszystkich trzech kapituł, wyżsi urzędnicy wszystkich dekasteryj, artyści-malarze, dziennikarze i literaci, adwokaci, notaryusze itd. — jednem słowem wszyscy, którzy wybitniejsze stanowiska w mieście i społeczeństwie naszem zajmują.

Honory gospodarzy domu robił prezydent Mochnacki i członkowie Rady miejskiej, którzy wystąpili przeważnie w strojach narodowych a zwłaszcza członkowie komisyi raut urządzającej z p. Schayerem na czele. Wielka sala ratuszowa była wspaniale udekorowaną a oświetlenie tak wybornie urządzono, że obraz Styki „Polonia“ przedstawiał się niezwykle efektownie. Prezydent ministrów Badeni i minister skarbu dr. Biliński wraz z radcą dworu dr. Kniaziołnckim przybyli zaraz po ½10. W wielkiej sali odbyło się *cercle*, przyczem obaj ministrowie oddali się ożywionej pogawędce ze znajomymi i nowo przedstawionymi im osobami, po czem przeszli do dalszych salonów, gdzie zastawione były stoły, uginające się pod wytwornemi zimnemi potrawami. Po przekąsce jeszcze się wmięszali ministrowie wśród zebranych, prowadząc rozmowę dotyczącą spraw bieżących. Około godz. 11. wieczorem opuścili gościnne podwoje ratuszowe a wraz z nimi znaczniejsza część gości.

Na Rynku była wczoraj podczas rautu w ratuszu zmobilizowaną znaczniejsza część straży policyjnej. *Kurjer Lwowski* zapowiedział bowiem rano, że socyaliści urządzą pochód z czerwonym sztandarem, domagając się reformy wyborczej, a właściwie powszechnego głosowania. Do czego właściwie ta nieustannie podburzająca a rozkładcza robota ma doprowadzić?

Na cześć dra Bilińskiego, ministra skarbu, a byłego rektora i profesora tutejszego uniwersytetu, urządzili dziś w południe w Kasynie miejskiem śniadanie profesorowie uniwersyteccy. W śniadaniu tem wziął udział także prezydent ministrów hr. Badeni. Jutro na cześć ministrów wydają obiad w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego posłowie sejmowi. Toast na cześć hr. Badeniego wzniesie były minister dr. Dunajewski.

Ministrowie hr. Badeni i dr. Biliński wyjeżdżają już w czwartek wieczór z powrotem do Wiednia. Do Budapesztu udadzą się w niedzielę 2. lutego.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych I. klasy: Kazimierza Gnatowskiego, Zenona Dankiewicza, Adama Kasiewicza, Jana Tobiczyka, Adolfa Skodę, Aleksandra Lacha, Wilhelma Piotrowskiego, Jana Pożehnanego, Wincentego Grabowskiego, Karola Fiderera, Jana Maciągę, Stanisława Kozłowskiego, Józefa Radeckiego, Karola Tylkę, Józefa Samuela Żeleskiego, Tadeusza Ponikłę i Ant. Giercuszkiewicza starszymi geometrami ewidencyjnymi II kl. w IX klasie rangi, zaś geomelrów ewidencyjnych II. klasy. Henryka Fleischmana, Jana Zembrzyckiego, Feliksa Kołodkiewicza, Aleksandra Wojdałowicza, Edwarda Michałowskiego, Władysława Rylskiego, Władysława Uszyńskiego, Emila Zadoreckiego, Izydora Bindera, Leona Hackera, Wincentego Bartoszyńskiego i Maurycego Horna geometrami ewidencyjnymi I. klasy w X. klasie rangi.

Minister wyznań i oświaty zamianował Nikodema Płachcińskiego, nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach, w charakterze urzędnika państwowego X. klasy rangi.

Dworzec kolejowy w mieście. W sprawie budowy dworca osobowego w przedłużeniu Wałów hetmańskich za tandetą przyjął wczoraj prezydent ministrów hr. Badeni deputacyę lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności wraz z deputacyą mieszkańców poszczególnych dzielnic miasta. Hr. Badeni oświadczył, że zapatruje się na tę sprawę sympatycznie, upatruje atoli jako przeszkodę potrzebny na to fundusz 6 milionów,

Na przedstawienie deputacyi, że projekt ten nie ma nic wspólnego z projektem poprzednim budowy dworca na placu Solskich, który właśnie miał kosztować 6 milionów i że koszt wedle nowego projektu, co najwyżej może wynosić 2 miliony, oświadczył hr. Badeni, że sprawę tę poleci jeszcze zbadać i gorliwie się nią zajmie. Dziś w tejże sprawie zjawi się ta sama deputacya u ministra skarbu dr. Bilińskiego.

Wielką awanturę wyprawili wczoraj w ul. Sykstuskiej Henryk Aschkenazy, urzędnik asekuracyi i wuj jego Abraham Berlstein, z ajentem asekuracyi p. Maurycym Maiblumem, który zrobił sobie doraźną satysfakcyę, obiwszy obydwu tak porządnie, że szukali reperacyi swego honoru na inspekcyi policyjnej.

Wzorowy gospodarz. U stróża domu Benedykta Seńczuka, przy ul. Grodeckiej l. 42 mieszkał czeladnik kowalski Mikołaj Suryło. Miły gospodarz jego, korzystając z nieobecności Suryły w domu, dobrał się do kufra i zabrał mu 25 zł. Przy rewizyi znalezione u Seńczuka pieniądze, tłómaczył się jednak, że wygrał je na loteryi, co okazało się nieprawdą.

Brak ludzkości. P. Emilia Frytz staruszka zamieszkała przy ul. Działyńskich l. 4., idąc wczoraj wieczorem ul. Grodecką, pośliznęła się na nieposypanym chodniku przed domem p. W. i złamała nogę. Przechodnie pospieszyli staruszce z pomocą i chcieli ją wnieść do domu p. W. celem wezwania lekarza i zaopatrzenia chorej. Pan W. zabronił jednak wnieść ją do domu i stróżowi wydał zakaz przyjęcia jej do swego mieszkania. Oburzona tem publiczność wezwała pogotowie stacyi ratunkowej. która ją w swym wozie zaopatrzyła i odwiozła do domu.

Sprytnego jakiegoś ptaszka przytrzymał wczoraj na pl. Krakowskim ajent policyjny Günsberg. Jest to młody człowiek, podający rozmaite nazwiska, który chciał sprzedawać futro z kołnierzem bobrowym i zimowe palto. Przy rewizyi znaleziono przy nim pugilares z papierami legitymacyjnemi słuchacza szkoły lasowej p. Bronisława Salkowskiego i rękawiczki, które były na ręce rzezimieszka za małe. W inspekcyi policyi podał on ostatecznie swe nazwisko, Jan Sroczyński i twierdzi, że pochodzi z Przemyśla.

Kradzieże. P. Rozalii Gerlaczyńskiej skradziono z pokoju srebrny zegarek pozostawiony na oknie. — Z kuchni radcy szkolnego p Jana Lewickiego przy ul. Trzeciego Maja l. 2 skradziono srebro stołowe, znaczone literami J. L. — P. Piotrowi Walenta, urzędnikowi dyrekcyi skarbu, skradziono z mieszkania 20 zł.

Dwa ognie kominowe znowu wybuchły wczoraj. Pierwszy około godz. 7 wieczorem przy ul. Janowskiej w browarze Schmelkesa, drugi o godz. 8 w domu pod l. 9 przy ul. Mochnackiego.

W Pikułowicach popełniono znaczną kradzież na szkodę kierującego nauczyciela ludowego p. Maryana Solskiego i zamieszkałej przy nim siostry jego. Podejrzana o kradzież służąca Anna Kowalczuk zbiegła do Lwowa.

Eksploatacya nafty. Pp. Bronisław i Walentyna Nartowscy, właściciele dóbr Jamielnica i Jamielniczki, leżących w pobliżu Schodnicy, wydzierżawili część swego terenu tj. 500 morgów, towarzystwa zawiązanemu z firm wiedeńskich i krajowych na lat 25 w celach eksploatacyi nafty.

Pożar. W Sulimowie koło Waręża spaliła się cerkiew. Ogień powstał wskutek nieuwagi służby cerkiewnej.

Z Wiednia donoszą, iż dotychczasowy kierownik biura galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Henryk Roża objął jedną z sekcyi tego ministerstwa, a kierownictwo biura galicyjskiego powierzono radzcy sekcyjnemu hrabiemu Stanisławowi Pinińskiemu.

Tapicer antysemita. August Adamek, majster kunsztu tapicerskiego, zjawił się niedawno w jednej z wiedeńskich żydowskich restauracyj w towarzystwie znajomego szewca i zaczął tam z nim rozmowę treści jaskrawo antysemickiej. Właściciel restauracyi słyszał tę rozmowę, ale wcale na nią nie zważał, co znowu drażniło w wysokim stopniu p. Adamka. Nakoniec zapytał wprost gospodarza: Czemuż pan nie nie mówisz? i usłyszał odpowiedź, że jako przemysłowiec lepiejby uczynił, gdyby jak on, tj. jak gospodarz nie mięszał się do polityki. Już tego tu zawiele było p. Adamkowi, wydobył najgrubszy słownik obelg i wyrecytował gospodarzowi restauracyi taką masę i tak ciężkiego kalibru, że tenże zaskarżył recytatora do sądu. Zaaplikowano gorącemu antysemicie 10 zł. grzywny albo wa pdni więzienia.

Bal polski w Petersburgu, jak donosi *Kuryer warszawski* nadzwyczajnie się udał, dzięki przybyciu wielu bankierów i fabrykantów z Warszawy i Łodzi. Obecni byli: prof. Spasowicz, dwaj Radziwiłłowie, hr. Tyszkiewicz, Komorowski znany sportsmen, A. Sembrich Kochańska. Wino szampańskie sprzedawały panie: Sędzikowska, Oleńska, Różniatowska, Poznańska i Réjeane.

Koronacya cara. Z Moskwy donoszą: Przygotowanie do uroczystości koronacyjnych postępują szybko. Na polu Chodyńskiem wyróżnia się budowa pawilonu cesarskiego naprzeciw pałacu piotrowskiego w stylu re-

7

Podróżnicy polscy na Wschodzie

przez

Jana Grzegorzewskiego.

(Ciąg dalszy).

Obok tej roboty zewnętrznej, prowadzi się dość gorliwie robota wewnętrzna we własnej Mongolii, gdzie pod własnem okiem i rządem Rosya pragnie utworzyć kościół mongolski, niezależny od łamaizmu tybetańskiego i kreuje chutuchtat własny dla swoich Buryatów, aby ich emancypować z pod Tybetu i Urgi, ba może z czasem i dla całej Mongolii stworzyć centr kulturalny gdzieś u siebie np. nad Gusińskiem jeziorem. Nici się stąd nawiązują i węzły się zadzierzgują z Mongolią chińską. Brat Gombojewa obecnego *chamby-łamy* Buriatów jest pocztmistrzem rosyjskim w Pekinie.

Warto też bodaj nawiasowo pamiętać o tem, że cała ta robota dzisiejsza w obu Mongoliach i cały plan snuty tam kulturno-polityczny oparty został na długoletnich, dziś zręcznie wyzyskiwanych pracach naukowych, dla których podwalinę dali w przeważnej mierze badacze polscy, począwszy od Tymkowskiego (że pominę Kleczkowskiego i innych sinologów) a jeszcze bardziej takiego znakomitego mongolisty jak Kowalewski, a skończywszy na Przewalskim i jego uczniach. Analogiczną choć bardziej bezpośrednią kulturalną rolę odegrał i odgrywa żywioł polski w pozostałym Sybirze wśród ludów tunguskich, samojedzkich i tatarskich; jeśli bowiem pominiemy sprawę wynarodowienia się tych ludów przez przyjęcie urządzeń państwowych, społecznych i religijnych Rosyi i jeśli refleksy cywilizacyi europejskiej mogą być zbawiennymi dla nich, to przewodnikami owych refleksów również przeważnie byli i są Polacy: hekatomby i mogiły wygnańców polskich — to ołtarze i pomniki cywilizacyjne Sybiru.

Nie wiem, jakie w tej mierze są zapatrywania ks. Pawła Sapiehy, bo nie dotknął bezpośrednio tego przedmiotu; mniemać można, że takie same, sądząc z analogicznych poglądów jego na rolę i zadania chrześcijaństwa i cywilizacyi europejskiej w Chinach i Japonii. Ale właśnie co do tych ostatnich krajów miara owych zadań nie wydaje się nam zupełnie odpowiednią już choćby dlatego, że z wyjątkiem zachodnio-sybirskich plemion tatarskich, wyznających monoteizm muzułmański, a więc i słabe oznaki kultury arabskiej, reszta — to szamanizm, bałwochwalstwo i słabe zaledwo zaczątki rodzimej kultury, wówczas gdy Chiny i Japonia, to przeważnie subtelnie rozwinięty monoteistyczny system religijny buddaizmu lub filozoficzny Konfucyusza, tudzież miejscowa cywilizacya własna, a tak głęboka i bogata, że przy każdoczesnem bliższem zetknięciu się z nią Europy, nie pozostaje bez wpływu i oddziaływania na tę ostatnią.

Ks. Sapieha bardzo poważnie na te sprawy religijne, społeczno-polityczne i wreszcie rasowej zapatruje się. Wraz z innymi wierzy on w nieodzowność walki stanowczej między buddaizmem a chrześcijaństwem, tudzież żółtymi a białymi ludźmi, między cywilizacyą jednej a drugiej rasy. A w tej walce widzi możność dla Japonii ważnej roli.

Idąc za zdaniem samych Japończyków, mniema on, że w Japonii upada i topnieje religia Buddy w skutek zobojętnienia dla niej kapłanów i wyznawców, z czego korzystając misyonarze protestanccy nie skąpią pracy, zabiegów i wielkich środków materyalnych dla szerzenia protestantyzmu. A że w Japonii wszechwładnie we wszystkich warstwach panuje teraz moda i żądza nabywania wiedzy, misyonarze więc owi ułatwienia jej nabycia (przez zakładanie licznych szkół niższych i wyższych, stypendya i bezpłatne kształcenie) używają jako lepu dla celów misyjnych.

Pozyskani w ten sposób liczni prozelici są zdaniem autora ateuszami i nie pozbywają się swej nienawiści dla Europejczyków, gdy natomiast Japończyk-katolik nie nienawidzi białego. Ale katolickie misye są ubogie i wskutek tego rywalizować nie mogą z protestanckiemi.

Ks. Sapieha wyraża życzenie, aby świat katolicki zamiast marnowania milionów „w ludziach i pieniądzach na bardzo problematyczne apostolstwo między słoniami i hipopotamami lub kangurami (tj. czarnymi ludźmi w Afryce)“, użył takowych na misye katolickie w ucywilizowanej Japonii, osiągnąłby skutki dodatnie dla chrześcijaństwa i cywilizacyi europejskiej, gdy Afryka przeciwnie „nigdy, przenigdy aryjskiej cywilizacyi nie przyjmie“.

Mimo oryginalności, wydają się nam zbyt śmiałemi i przedwczesnemi oba te sądy — „tak optymistyczny o sojusznictwie możliwie katolickiej Japonii, jak pesymistyczny o Afryce. W czem może przeszkadzać klimat afrykański w miłości bliźniego i opartej na niej etyce i całej nauce Chrystusowej? Wszakże łatwość szerzenia się jej dość dosadnie stwierdził świeżo Henryk Sienkiewicz (że pominiemy innych świadków, chcąc się opierać na świadectwie naszych własnych rodaków). A jeżeli zupełna zgoda na to, że biały nie wyżyje w klimacie dzisiejszym Afryki, to jednocześnie zgodzić się musimy z tymże Sienkiewiczem, że przyszłość cywilizacyjna Afryki możliwa w skrzyżowaniu obu ras — białej i czarnej. Bardzo rzetelny i trafny jest pogląd ks. S. na praktyczność i intensywność misyi protestanckich, z czego też logiczny snuje się wniosek analogicznej rady dla misyi katolickich. Dla zilustrowania wszakże tej rady, warto pamiętać, o tem, że misye protestanckie mają w Chinach i Japonii poparcie tak potężnych państw i ludów jak Anglia i Stany Zjednoczone, gdy z wielkich mocarstw katolickich Francya osłabiona i zajęta w Tonkinie, a Austrya w ekonomicznych i politycznych interesach słabo jest reprezentowana w tychże Chinach i Japonii.

Nie mniej słuszne to przekonanie, że jednym z rezultatów protestantyzmu japońskiego — nabycie wiedzy europejskiej i nienawiści do katolicyzmu, a zresztą przyjmują go Japończycy dla celów utylitarnych i czysto formalnie, pozostając w duszy ateistami i buddaistami, gdy przeciwnie kościół katolicki nie poprzestaje na przyjęciu formy, ale żąda od swoich adeptów treści, wiary i woli. Tak, ale któż przeszkodzi Japończykowi, że przystąpiwszy do katolicyzmu, przyjmie również jego formalizm tylko? Wszakże jeśli ks. S. uważa kłamstwo za kardynalną i powszechną właściwość natury japońskiej, to ona tylko sprzyjać musi tej symulacyi!

Z samej tylko praktyki dotychczasowej widzimy, jak ciężką ma ze Wschodem przeprawę chrześcijaństwo i europeizm. Muzułmaństwo stanowczo i bezwarunkowo mu nie poddaje się: ludy muzułmańskie w przeważnej mierze wolą raczej ginąć, cofać się w pustynie i topnieć jak Irokezy, niż przyjmować chrześcijaństwo i cywilizacyę europejską. Jeśli ulegają, to tylko przemocy, jak w organizmie państwowym rosyjskim, albo tam gdzie muzułmanizm był od początku więcej formalnym i nie opierał się o kompaktność jednej rasy, jak na wybrzeżu afrykańskiem. Ludy buddaistyczne, jeśli są mniej fanatyczne religijnie, to niemniejszą wykazują odporność kulturalną i rasową i dopiero przy tych czynnikach bronią buddaizmu, jako wzajem podtrzymującego ich odrębność rasową i kulturalną przeciw rasie białej i cywilizacyi europejskiej, które siłą swej logiki uważają za nierozdzielne z chrześcijaństwem. Antogonizm ich — to interes ich rasy i cywilizacyi. Każde złudzenie w tym razie grubo musi być okupione rozczarowaniem i stratami.

Do najświetniejszych i najbłyskotliwszych spostrzeżeń ks. Sapiehy należy owo kontrastyczne o Japończykach:

„W szczególe nie zrównani, w całości mali“, a jednak obok tej małostkowości „nigdzie i nikt takich istnie cudów poświęcenia za ojczyznę, zwłaszcza za pana, za orędownika — nie zdziałał, jak dawni Samuraje“.

Prawdziwszem wszakże i więcej odwagi cywilnej zdradzającem w sądach (bo wbrew bardzo rozpowszechnionej opinii ludzi, olśnionych postępem Japończyków w zdobywaniu wiedzy europejskiej) jest jego przekonanie, że ta cała tak pospiesznie przyswojona przez Japonię cywilizacya europejska jest prostem małpiarstwem, a kulturträgerstwo jej u podbijanych przez nią sąsiadów (jak w Riu-Kiu, Korei etc.) jest fałszywem. Dzisiejszych władzców Japonii bez ceremonii nazywa dorobkiewiczami i z całą sympatyą swoją staje po stronie starej, rodzimej Japonii.

Ba! *Il ne suffit pas d'aimer les gens, il faut les aimer comme ils veulent qu'on les aime.* Ta stara Japonia była w pewnej mierze wychowanicą Chin, konsekwentnie więc należałoby przelać swą miłość i na państwo niebieskie.

(D. n.)

syjskim z wieku XV z rzeźbami artystycznemi. Na polu Chodyńskiem budują także cztery otwarte teatry, dwanaście huśtawek, jedenaście karuzeli, dziesięć estrad dla orkiestr, sto bufetów dla ugoszczenia ludu, dwadzieścia dwa namioty dla beczek z piwem i miodem. Iluminacya Kremlu składać się będzie z 500.000 płomieni, pomiędzy niemi będzie 14.000 lamp elektrycznych, które oświetlą kolumnę Iwana Groźnego. Na szczytach wież Kremlu oraz na wszystkich wylotach wież będą gorzały różnokolorowe ognie bengalskie. Mury Kremlu będą pokryte na wszystkich liniach architektonicznych mnóstwem lampionów. Ogrody Kremlu będą oświetlone mnóstwem różnokolorowych lampek. Szczyty ścian placu Krasnym będą zalane światłem gazowem. Miasto buduje wspaniały pawilon. Na powitanie cara od rogatki Twerskiej dekorują całą drogę pochodu; urządzona będzie iluminacya bulwarów i placów, na których będzie się odbywała wieczorem przejażdżka. W dniu koronacyi przygotowuje się uroczyste przyjęcie w radzie miejskiej i obiad dla wszystkich obecnych w Moskwie wojsk.

Minister spraw zewnętrzrych Berthelot zażądał w Izbie kredytu miliona fr. na opędzenie kosztów przedstawicielstwa Francyi podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie. Z Petersburga uda się do Par ża radca legacyjny hr. Vauvine, celem przewiezienia do Moskwy mebli, gobelinów i dywanów dla przyozdabiania lokalów klubu, wynajętego przez poselstwo francuskie na czas uroczystości.

Bal techników. Posiedzenie komitetu ogólnego odbędzie się w piątek dnia 31 bm. w salach towarzystwa politechnicznego. Na porządku dziennym wiele ważnych spraw. Wszystkich członków komitetu i poszczególnych komisyi uprasza o jak najliczniejsze przybycie komitet ścisły.

Wielka reduta. Niebawem już ukażą się na rogach ulic olbrzymie afisze redutowe, zawierające szczegółowy program sobotniej zabawy. Zanim to nastąpi pospieszamy nadmienić, że prócz wspomnianych już poprzednio produkcyj instrumentalno-wokalnych popisywać się będą na dużej sali: słynny pogromca dzikich zwierząt zwany Moras, tudzież towarzystwo gimnastyków, złożone z 36 osób. U wstępu otrzyma każdy gość bezpłatnie numer Jednodniówki, której redakcyą zajęły się pierwszorzędne nasze siły humorystyczne, zaś za rozwiązanie zawartej w tem pisemku szarady, otrzyma pierwszy odgadujący wspaniałą nagrodę. Trzy nagrody przeznaczył również komitet dla najpiękniejszych i najdowcipniejszych masek płci obojga.

W czytelni katolickiej wygłosi we czwartek 30. bm prof. Maksymilian Thullie pogadankę pt. „Robotnice igły".

Bal biały będący oryginalną nowością tegorocznego karnawału, wchodząc po raz pierwszy w świat towarzyski naszego miasta, odpowie jak to widać z dotychczasowych prac komitetu w zupełności wszelkim oczekiwaniom tak pod względem dystyngowanego towarzystwa jak i wykwintnego urządzenia.

Bal ten przy dźwiękach wybornej muzyki 30 pułku będzie polem popisu dla naszych uroczych pań i dzielnych danserów, którym poświęcił p. kapelmistrz Roll nowy swój utwór p. t. „Biały mazur", wręczony onegdaj Romanowej hr. Potockiej, jako zastępczyni dostojnej protektorki tego balu. Komitetowi udało się dzięki uprzejmości prezydyum kasyna wojskowego, pozyskać bezpłatnie wszystkie wspaniałe apartamenta kasynowe. Dwie sale do tańców, udekorowane kwiatami i szemrzącemi wodotryskami, salony do gry dla starszych panów, pokoje do wypoczynku i fumoir'y świadczą o wielkiej energii jaką komitet tego balu, budzącego niezwykłe zainteresowanie rozwinął. Nadmieniamy przytem wskutek licznych zapytywań, że toalety białe pań, nie są wyłącznie wymagane.

Tow. Wzaj. Pomocy Medyków jakkolwiek tak młode, a jednak nader ruchliwe i pod każdym względem godne poparcia dla swych humanitarnych celów, ma zamiar urządzić dnia 13. lutego w salach Kasyna miejskiego wieczorek z tańcami na dochód własny. Wieczorek ten, nad którym protektorat objęła p. Zdzisławowa Marchwicka i pierwsze powagi lekarskie, zapowiada się świetnie, sądząc po ruchliwości komitetu i sympatyi jaką to młode Towarzystwo w szerokich kołach zjednać sobie zdołało.

Wieczorek maskowy — trzeci w tym karnawale — odbędzie się w sobotę 1 lutego br. w stow. „Gwiazda".

O północy niespodzianka.

Sztuki piękne.

Koncert Henryka Melcera. Słynny pianista i kompozytor Henryk Melcer grał wczoraj w teatrze. Jakkolwiek sala teatralna z powodów akustycznych nie koniecznie jest odpowiednią do popisu dla wirtuozów, sukces wielkiego artysty niemniej był ogromny, a entuzyazm publiczności doszedł do zenitu. Niechaj nie wydaje się czytelnikom naszym przesadnem, jeżeli skonstatujemy, że H nryk Melcer, gdy gra swój koncert e-moll, wzrusza znawców do łez. wielu obecnych na wczorajszym koncercie doznało tego wrażenia, trudno więc pisać sprawozdanie, odniósłszy właśnie takie wrażenia. Przedstawienie wczorajsze rozpoczęła komedyjka: Męki Tantala; poczem Henryk Melcer odegrał kilka solowych numerów, a mianowicie „Pieśń bez słów" Mendelsohna Nokturn Chopina Des dur Etude a-mol, i Prządkę Wagnera w układzie Liszta.

Każdy z tych numerów był arcydziełem w swoim rodzaju. Nokturn Chopina głęboko odczuty, robi chwilami wrażenie kaskady z brylantów, w którą wpadają promienie słońca, tak przejrzyste i równiutkie są pasaże Melcera.

Etuda a-moll Chopina to wyraz siły niezłamanej i energii, to bohater niezwalczony, jest to ostatni wyraz tego, co nazywamy techniką na fortepianie. Po tych numerach artysta wywoływany bez końca, dodał pieśń Schuberta w układzie Liszta, później Capricio Paderewskiego. Szalone tempo i trudności, które zwycięża, znajdą uznanie tylko u pianistów.

Pani Dąbrowska śpiewała aryę z „Żydówki" z akompaniamentem orkiestry. Artystka, która już zupełnie podbiła publiczność lwowską, podobała się ogromnie, niestety, nie jest tak hojną jak p. Melcer i nic nie chciała nam śpiewać na dodatek.

Po m łej przerwie zagrał nam Melcer swój koncert e—moll, owe arcydzieło pracy kompozytorskiej. Raz słyszeć to dzieło za mało, i dopiero ci — którzy słyszeli już ten utwór uczuli wielką prawdziwie artystyczną rozkosz. Po odegraniu tego koncertu wręczono artyście wśród burzy oklasków wieniec laurowy od profesorów lwowskiego konserwatoryum.

Orkiestra towarzystwa muzycznego pod kierownictwem swego dyrektora p. Szwarca, po raz wtóry trzymała się dzielnie. Chyba tylko muzykom wiadomo jaka to niezmierna trudność akompaniować do koncertu wirtuozowi, który ma prawo dać się porwać swej fantazyi.

Mimo to koncert, rzecz nam dotąd nieznana, była odegrana doskonale przez orkiestrę towarzystwa muzycznego, a uznanie należy się na pierwszem miejscu dyrektorowi Szwarcowi, który nie szczędził na to ani wiedzy swej, ni sił ni pracy.

F. Neuhauser.

Repertoar teatralny. Dziś, we czwartek wznowioną będzie doskonała komedya Wiktoryna Sardou pt. Małomieszczanie".

* **Teatr** Juliana Myszkowskiego był już dawniej jednym z najlepszych teatrów prowincyonalnych, a po uzupełnieniu się trupy secesyonistami ze sceny lwowskiej, stanął w rzędzie pierwszych trup. Obecnie teatr ten zawitał do miasta Przemyśla, gdzie towarzystwo gimnastyczne urządiło stałą, obszerną scenę z maszyneryą sceniczną i dekoracyami. W tej to sali da trupa p. Myszkowskiego w dniu 30 bm przedstawienie opery narodowej „Halki" a po niej cały szereg innych sztuk.

Ostatnie wiadomości.

Podczas gdy książę bułgarski bawi w Rzymie w sprawie przechrzczenia ks. Borysa, dzienniki rosyjskie w długich artykułach omawiając kwestyę bułgarską, ponownie oświadczają, że przejście ks. Borysa na prawosławie ani na jotę nie zmieni stosunków Rosyi z Bułgaryą. Najbardziej znamienne są pod tym względem wywody *Petersb. Wiedomosti*, które od Nowego Roku zostają pod kierunkiem księcia Uchtomskiego, osobistego przyjaciela cara Mikołaja. Dziennik ten w następujący sposób wyraża się o możliwych konsekwencyach przejścia ks. Borysa na prawosławie: „Jeżeli patryoci bułgarscy łudzą się marzeniem, że przejście ks. Borysa na łono cerkwi prawosławnej przywróci wszystkie węzły pomiędzy Rosyą a Bułgaryą, to jest to rzeczą zrozumiałą. Ale czy krok ten rzeczywiście sprowadzi pożądane dla nich następstwa, to więcej niż wątpliwe. Ks. Ferdynand za sprawą Stambułowa przybył do Bułgaryi wbrew woli Rosyi, a nawet z wyraźnym zamiarem uchybienia Rosyi. Obecnie zmienia on swoją taktykę i stara się zasłużyć na życzliwy uśmiech Rosyi — ale daremnie. Rosya nie zwraca uwagi na te jego zabiegi, podobnie jak nie zwracała uwagi na prowokacye Stambułowa".

TELEGRAMY.

Berno morawskie d. 29. stycznia.

Generał dywizyoner Succovaty, który swoim zachowaniem się wobec zamieszkałych tu Czechów wywołał ogólne oburzenie na siebie, zostanie w tych dniach przeniesiony na inne stanowisko. Jego słynny zakaz odwidzania czeskiego Domu besednego przez wojskowych został wczoraj zniesiony.

Równocześnie rozeszła się pogłoska, że namiestnik Morawy br. Spens z powodu tej sprawy poda się do dymisyi. Br. Spens postarał się o zniesienie zakazu Succovatego dlatego, ponieważ wszystkie czeskie gminy w Czechach i Morawach oświadczyły, iż w przeciwnym razie wystąpią z towarzystwa Czerwonego krzyża.

Św. Marcin (na Słowacczyźnie) d. 29. stycznia.

Według *Narodnich Novin* władza skonfiskowała patryocie słowackiemu Janowi Minarzikowi w Banowcach pakę sprowadzonych z Pragi dzieł czeskich, pomimo, że nie było między niemi ani jednej broszury politycznej.

Monachium d. 29. stycznia.

Neueste Nachrichten donoszą, że cesarz Wilhelm 15. lutego zjedzie się w Genui z królem Humbertem, a następnie obaj na yachcie Hohenzollern udadzą się do Nizzy w odwiedziny następcy tronu rosyjskiego.

Monachium d. 29. stycznia.

Na bardzo licznem walnem zebraniu dolno frankońskiego związku chłopskiego, na które także kilku deputowanych przybyło, wybrano księcia Löwensteina honorowym prezesem i uchwalono rezolucyę, wzywającą wszystkich chłopów do zespolenia się w jeden związek. Należy sobie samym radzić; prawna regulacya giełdy zbożowej i zakaz fingowanego handlu zboża są niezbędne.

Rzym d. 29. stycznia.

Książę Ferdynand zabawił w Watykanie dwie godziny. Audyencya księcia u papieża trwała tylko kilka minut, jednak książę opuścił Watykan z przeświadczeniem, że kurya nie będzie mu utrudniać jego stanowiska, chociaż za krok jego zupełnie jemu samemu tylko pozostawia odpowiedzialność.

Książe Ferdynand odjechał wczoraj wieczór. Książe nie był wcale w Kwirynale, nikogo to jednak nie dziwiło, ponieważ do Rzymu nie przybył jako książe panujący, ale jako Franciszek Morrat, aby otrzymać wskazówkę od papieża w sprawie swego sumienia.

Celem dla którego książe Ferdynand przybył do Watykanu, nie było otrzymanie od papieża zezwolenia na sprawosławienie ks. Borysa, ale aby przedstawić dokładny stan rzeczy, co mu zjednać musi litościwe serca. Papież powiedział, że takie zachowanie się księcia w sprawach religijnych jest bardzo naganne, sprawa jego po uroczystem przyrzeczeniu, jakie dał Stolicy św. jest bardzo ciężką i smutną i nigdy nie może się spodziewać, aby kościół przebaczył mu jego winę, popełnioną dla zachowania dóbr doczesnych. Kościół będzie się modlić, aby Bóg dodał księciu sił, których mu teraz, jak się zdaje, wiele potrzeba.

Książę po audyencyi u papieża udał się do apartamentów kardynała Rampolli i był bardzo wzruszony.

Rzym d. 29. stycznia.

Do Afryki zostanie wysłanych 10 świeżych batalionów.

Rzym d. 29 stycznia.

Pod napisem „Dwanaście lat szacherstwa" ogłasza półurzędowa *Tribuna* wściekły artykuł z powodu ciągłych intryg francuskich przeciw polityce Włoch w Afryce, który tak kończy: „Pod wszelaką maską, jako dyplomaci, kupcy, awanturnicy, księża, żołnierze lub dziennikarze wojowali Francuzi sztyletami przeciw naszej polityce w Afryce. Wszak znaleźliśmy korespondencye francuskie w namiocie Ras Mangaszy, czyż można zatem wątpić, że Francya także swoje karabiny leblowskie Abisyńczykom posłała? W swojej akcyi wojennej muszą więc Włochy baczyć nietylko na Abisynię, ale i na Francyę. Daj Boże, aby raz już przyszło do rozprawy na ostre!"

Wedle nadeszłej depeszy z dnia 27 z powodu sprzeczki między Ras Alulą a Ras Makonnenem co do wykładu kapitulacyi Makalli. Abisyńczycy napadli i rozbroili kolumnę podpułkown. Galliano.

Rzym d. 29 stycznia.

Dzienniki różnych odcieni prześcigają się w wołaniu, że byłoby szaleństwem zawierać teraz pokój z Menelikiem; należy poprzód odnieść świetne zwycięstwo.

Riforma Crispiego w osobnem wydaniu wskazuje na podupadanie odwagi u Abisyńczyków i domyśla się, że Menelik, bojąc się bitwy, zarządził odwrót. Medyolańska radykalna *Sera* żąda złożenia Menelika z tronu. Tak samo odzywa się w czasopismach wielu deputowanych. Tymczasem w całych Włoszech szerzy się nędza straszliwa, potęgowana nadzwyczaj ostrą zimą.

Berlin d. 29 stycznia.

Berl. Tageblatt publikuje ciekawe wyrażenie się cesarza Wilhelma, za którego autentyczność jednak nie ręczy.

Otóż w rozmowie z pewnym uczonym, który mu doradzał przejścia do rządów czysto parlamentarnych, rzekł cesarz: „Czego pan chcesz? czy mam czynić to, co sprzeciwia się memu wewnętrznemu przekonaniu? Czy może mam wyprowadzać na widownię coś nowego, do czego polityczną sytuacyą nie jestem wcale zmuszony? Byłaby to bardzo niefilozoficzna polityka. Nasz parlament ma wiele większości, ale żadnej jednej większości. Z kimże mam więc rządzić? Zdaje mi się, *dass ich kein unbescheidener Mensch bin*. Chętnie daję sobie imponować tęgim głosom, ale po co mam wzywać do imponowania mi?

Cesarz rzekł dalej, że uszanuje konstytucyę i nie myśli naginać nikogo do swoich przekonań. O ile ustawy nie są naruszone, może każdy pantoflem swoim kiwać jak chce. Obecna doba wymaga mężów silnych i żelaznych zasad. Gdzież jest tylu takich, aby utworzyli większość? Wskaż mi ich pan, abym mógł oświadczyć im moje cesarskie pozdrowienie!

Berlin d. 29 stycznia.

Pochodzący od Bismarka artykuł *Hamb. Nachr.* (streściliśmy go wczoraj) wywołał wszędzie zdumienie. Dotychczas bowiem tj. do dnia wczorajszego jeszcze, Bismark wręcz przeciwne zajmywał stanowisko i z wielkiemi skrupułami się wyrażał o inicyatywie cesarza ku wdrożeniu polityki uniwersalnej i pomnożeniu marynarki wojennej.

Paryż d. 29 stycznia.

U Edwardsa, byłego naczelnego redaktora *Matina* odbyła policya rewizyę domową. Edwards jest posądzany o szachrajskie interesa w handlu opium w Tonkinie.

Madryt d. 29 stycznia.

Gabinet naradzał się nad pożyczką 50 mil. franków, środkami jej pokrycia i podatkiem wojennym na Kubie Dla odnośnego przedłożenia będzie parlament zwołany.

Bruksela d. 29 stycznia.

Opowiadają, że król Leopold belgijski pośredniczył w sprawie spotkania się prezydenta Francyi z cesarzem niemieckim, a to w lecie w Brukseli.

Londyn d. 29 stycznia.

Rzymski korespondent *Pall Mall Gazette* donosi, iż mu z najpewniejszego źródła potwierdzają doniesienie tego dziennika co do przymierza rosyjsko-tureckiego, i rzecz szczególna, że Osman basza, bohater z pod Plewny, usilnie za niem przemawiał. Jak słychać, pobyt Nigry (ambasadora włoskiego we Wiedniu) w Rzymie stoi w związku z tą sprawą. (Według *Polit. Corr.* Austrya i Włochy chcą pośredniczyć między Anglią i Niemcami dla zatarcia zaszłych pomiędzy niemi różnic, i pobyt Nigry w Rzymie z tą sprawą stoi w związku).

Dział ekonomiczny.

— **Dostawy dla kolei państwowych.** Ministerstwo kolejowe wydało nowe przepisy tyczące się dostaw dla kolei państwowych. Przepisy te mają głównie na celu uwzględnienie drobnego przemysłu przy dostawach kolejowych, a w ogóle zasadnicze dopuszczanie do dostaw tylko oferentów krajowych. Tylko takie przedmioty, które nie są wyrabiane w kraju, albo też po zanadto wysokiej cenie, mogą być sprowadzane z zagranicy. Rozporządzenie to ministra Guttenberga musi zyskać dlań powszechną sympatyę. Wprawdzie w duchu tym wiele już zarządził były prezydent kolei państwowych dr. Biliński, niezaprzeczenie jednak chwalebną jest rzeczą, iż zaczęte dzieło dalej jest prowadzone.

— **Petersburg** d. 29. stycznia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Dla rozwoju stosunków handlowych z zagranicą postanowiło ministerstwo skarbu wysyłać odznaczających się uczniów szkół technicznych i handlowych za granicę dla szczegółowego zapoznania się z handlem i przemysłem zachodniej Europy, aby z nią stosunki zawiązywać i istniejące już stosunki rozszerzać można. Stypendyści ci będą później umieszczani w konzulatach i ajencyach handlowych za granicą.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność meblarza H. Rosnera we Lwowie, E. Reicha i I. Sperbera w Tarnowie.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń d. 29. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 374·—, Kredyty węg. 422·50, anglobanki 173·—, wiedeński bank związkowy 147·75, Unionbank 310·—, Länderbank 249·75, staatsbany 369·75, Lombardy 101·—, elbethal 278·75, kolej północno-wschodnia 277·—, tytoniowe 189·—, Rima 254·—, Alpiny 85·10, renta majowa 100·75, węg. renta koron. 99·20, losy turec. 57·75, Marki 59·35.

— **Wiedeń** d. 29 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 371·75, węg. zakład kredytowy 421·—, anglobanki 171·75, lenderbanki 247·—, koleje państwowe 367·75, elbethal 278·—, akcye tytoniowe 186.—, alpiny 84·50, losy tureckie 55·80, unionbanki 309·—, ruble 129·12.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28. stycznia.

Ze względu na zwyżkową tendencyę jaka w handlu zbożowym zaczyna się ustalać, budzi się między sprzedającymi chęć do spekulacyi i dlatego zaofiarowanie, pomimo dość znacznych zapasów zboża, nie wzmaga się wcale. Skutkiem t go pokup ze strony młynów miejscowych był dzisiaj dosyć ożywiony, a pod wpływem tego cena pszenicy i żyta znowu cokolwiek się podniosła Inne produkta bez zmiany.

Płacono pszenicę białą 7·65 do 7·95 zł., czerwoną nową 7·60 do 7·90 zł., żółtą n. 7·60 do 7·90 zł., żyto 6·75 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł., na paszę 5·35 do 5·55 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., rzepak 9·— do 9·30, zł. Koniczyna czerw. —do— zł, biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 29 stycznia.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach bardzo skłonnych do zniżki:

Pszenica: 7·36.

Żyto: 6·73.

Owies: 6·41.

Rzepak: 10·15.

Kukurudza: 4·65.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 14·77, rafinada 32·75, mączka 16·50, w kostkach 33·75.

Spirytus: 10.000 l. % 14·80.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 20·25, przeźroczysta 20·75, cesarska 32·00, amerakańska 22·50.

Kawa: Santos 98, Ceylon perłowa 1.60

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 29. stycznia.

Hotel Żorża. Z. Vivienowa z Sassowa, K. Laskowski z Krakowa, J. Kukawski z Hermanowic, W. Świeżowski a Polski, dr. E. Krzyżanowski z Buczacza, A. hr. Tarnowski z Krakowa.

Hotel Imperial. M. hr. Dzieduszycki z Sambora, T. hr. Stadnicki z Gumnisk, K. hr. Scipio z Krakowa, I. Maniewski z Krużyk, dr. M Veith Budapeszt, I. E. Eisler z Berna, T. Pohorecki z Dydni, I. Pressen z Delatyna, Z. Żurowski z Rosyi, B. Łodziński z Gorlic, M. Popiel z Wasylkowiec.

Stan powietrza. Po mglistej i pochmurnej dobie nastąpiła dziś rano piękna pogoda.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 776·0 mm.

Prognoza na dobę d. 30 stycznia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m|sek.

Srednia temperatura około — 7°C niebo będzie prawie czyste a względna wilgotność powietrza około 85 %. Opadu nie będzie.

Dziś dnia 30 stycznia: Martyny P. — Aftanazya.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

2

Romans na Marsie

przez

Andrzeja Laurie.

(Ciąg d lszy.)

W moim charakterze, jako mąż nauki, uczuwam pewien wstyd, gdy mam wskazać na przesadę, w którą Asaf popadał, gdy otwarcie mówił o swojem hypnotycznem uzdolnieniu. Ale nie powiedziałbym wszystkiego, gdybym o tem nie wspomniał.

Asaf mianowicie twierdził — nie aby się chwalić, przeciwnie potrzeba było posiadać całe jego zaufanie, aby go wciągnąć do rozmowy na ten temat — otóż twierdził on, że czasami w śnie hypnotycznym posiada jasną świadomość zdwojenia swojej istoty; istnieje wtenczas dwóch Asafów, jeden materyalny i ziemski, który śpiąc pozostaje w swym fotelu i drugi bezmateryalny, przejrzysty, nieważki a przecież sobie samemu tak podobny, jak obraz w zwierciadle, a dalej posiadający zdolność odłączenia się od ziemskiej powłoki, unoszenia się w przestrzeni, zmieniania miejsca, przebywania odległości i przeszkód z doskonałą łatwością. Tem zdwojeniem swego ja tłómaczył on i objaśniał swoje zadziwiające i zaprzeczyć się nie dające jasnowidzenie. Czy mam dodać, że nie biorę żadnej odpowiedzialności za to objaśnienie? Mogę chyba oświadczyć, że w moich oczach nie jest to żadne wytłómaczenie i że mój rozum sprzeciwia się — o ile przeciwieństwo nie będzie udowodnione — przyjęciu możliwości takiego zdwojenia. Moi przyjaciele mają w tym względzie moje filozoficzne zapatrywania. Tu powtórzyłem tylko teoryę Asafa, ponieważ w obecnym wypadku jest to moim obowiązkiem. Ni więcej, ni mniej.

Ci zresztą, którzy go znali, wiedzą, że posiadał on charakter najłagodniejszy i najuprzejmiejszy pod słońcem. Poddawał się z niewyczerpaną dobrotliwością moim doświadczeniom i wynachodził nawet nowe, aby wspólnie ze mną badać swoje zadziwiające właściwości. Posiadał on zdolność, jaką prócz niego posiadały zaledwie dwa lub trzy najsławniejsza media, popadania samym wysiłkiem myśli w sen dobrowolny, który trwał tak długo, jak on to wpierw oznaczył i podczas którego był on jasnowidzącym i świadomym siebie Wreszcie robiliśmy wspólne doświadczenia, w jaki sposób pewne trujące substancye, w zmiennych dozach podawane, działają na mózg jego.

Co się tyczy strony fizycznej, był Asaf wspaniale zbudowanym młodzieńcem, atletycznej postawy z otwartą i sympatyczną twarzą, ślicznemi zębami i bardzo łagodnemi oczami.

Przychodzę więc do właściwego przedmiotu moich zeznań. Przed dziewięciu dniami, gdy około piątej popołudniu przechodziłem przez dziedziniec instytutu, spotkałem Asafa Challenger, jak się zdawało, bardzo rozdrażnionego.

— Mój kochany — począł mówić do mnie, wziąwszy mnie pod ramię — skończyłem właśnie czytać studyum Schiaparelli'ego o kanałach na Marsie; rzecz nadzwyczaj ciekawa i nowa, ale dopiero w zarodku. Jeżeli pomyślę, że my całe jeszcze lata pozostać możemy obcymi temu sąsiadującemu z nami planecie, uważam to za zawstydzające dla ziemskiej ludzkości. Czyż nie jesteś tego zdania? Wiemy prawie wszystko o Marsie; znamy jego objętość, jego gęstość, siłę ciśnienia na jego powierzchni; wiemy, że otacza go atmosfera równa naszej; wiemy że znajdują się na nim morza i że na około jego równika ciągnie się pierścień stałego lądu; wiemy że na biegunach znajdują się lody, które z wiosną topnieją a w jesieni zamarzają. Wiemy, że rok trwa tam dwa razy tak długo jak u nas, ale podobnie jak rok ziemski podzielony jest na stałe pory. Wiemy, że Mars posiada warunki zamieszkania, które bardzo są podobne naszym na ziemi, a więc — tak mówi logika — posiada mieszkańców, którzy prawdopodobnie bardzo są do nas podobni. Udało się nam na powierzchni tego bliskiego naszego sąsiada odkryć regularne i symetryczne linie, które prawdopodobnie są dziełem ręki ludzkiej, a które my nazywamy kanałami dlatego tylko, że brak nam lepszego dla nich miana... Mamyż więc na tem ustać?... Mamy się zadowolić temi skąpemi zdobyczami?.. To oburza mnie!.. A kiedy już ciebie spotkałem, opowiem ci mój plan ..

Asaf ożywiony był nadzwyczaj; nie przerywałem mu, słuchając jego potoku słów.

— Mam wielkie pragnienie — mówił dalej — i chętnie napiłbym się absyntu. Wiesz, czynię to raz na rok.

Poszliśmy do kawiarni de la Regénce. Tam mogliśmy swobodnie gawędzić!

W kawiarni kazaliśmy podać sobie chłodniki. Wbrew jednak memu oczekiwaniu, Asaf nie chciał powrócić do tematu, który go przed chwilą tak żywo interesował. Zdawał się być pogrążonym w myślach i z roztargnieniem opowiadał mi o nowej sztuce w teatrze, którą widział i o posiedzeniu w Izbie deputowanych, które go ubawiło.

Nagle zawołał:

— Co robisz z dzisiejszym wieczorem? Jeżeli się zgodzisz, pozostaniemy razem; mogę ci pokazać wiele nowych, nieznanych rzeczy...

A więc zjedliśmy kolacyę i około ósmej poszliśmy ramię w ramię na ulicę Saint-Guillaume.

Przybywszy do mieszkania Asafa, zasiedliśmy wygodnie w fotelach, a on zaczął mówić:

— Widzisz ten teleskop zwrócony ku niebu poprzez ruchomą kopułę, którą zbudować kazałem. Jeżeli jesteś ciekawy, jak wygląda Mars w całym swym blasku, możesz skorzystać ze sposobności. Mars jest obecnie tak blisko nas, jak dopiero znowu za lat siedmnaście ku ziemi się zbliży. Nie chcesz się trudzić? Widziałeś już naszego sąsiada? Dobrze; zresztą nie o to tu chodzi. Główną rzeczą jest, abyś wszystko punktualnie spełnił, czego od ciebie zażądam... Dowiedz się zatem, mój kochany, że mam zamiar wyruszyć na Marsa i to zaraz .. A liczę na ciebie, że mi w tem pomożesz.

— Przyrzec ci to mogę dopiero, gdy mi powiesz, jak mam to uczynić — odpowiedziałem nieco zirytowany, gdyż sądziłem, że Asaf żartuje sobie ze mnie.

— Następująco: Wiesz, że zawsze byłem znakomitem hypnotycznem medium. Nie wiesz jednak tego, i o tem nikomu nie mówiłem, że jeżeli do snu hypnotycznego przygotuję się, wstrzyknąwszy sobie dozę morfiny, natenczas moja zdolność suggestywna podwaja się lub potraja. We wszystkich tych wypadkach, gdy podziwiałeś moją zdolność jasnowidzenia, znajdowałem się pod działaniem morfiny. Otóż wstrzyknę sobie teraz dwie lub nawet trzy dozy morfiny, zapalę cygaro, aby dać morfinie czas do działania, a potem za kilkanaście minut przystąpimy do eksperymentu. Uspisz mnie, co umiesz tak doskonale, i powiesz do mnie tak: „Asafie, opuść ziemię! Opuść ją duchową i nieważką częścią swojej istoty, która jest jej niewidzialnym obrazem i która nie zna ani oddalenia ani przeszkód... Udaj się do sąsiadującego z nami planety Marsa na jednym z promieni świetlnych, jakie on ku nam zsyła... Przejrzyj problem owych tajemniczych kanałów, który tak wiele głów na naszej ziemi zajmuje. Potem powróć do nas i opowiedz, co widziałeś!" I jakże podoba ci się moja myśl?

— Znajduję ją co najmniej oryginalną. Co jednak z tego wyniknie, jest pytaniem innem.

— Wiem, co wyniknie — odpowiedział Asaf poważnie. — Uzyskamy dokładną znajomość Marsa. Sprawa jest jasna jak dzień.

— No, w każdym razie możemy to łatwo stwierdzić — i podniosłem się, aby uspić Asafa kilkoma pociągnięciami dłoni, jak to nieraz czyniłem.

— Chwilkę cierpliwości! — zawołał Asaf. — Postępujmy systematycznie. Daj mi czasu, abym się zamorfinował i abym ci opowiedział, jak masz wszystko urządzić.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.